

Tylko Azja i brak śniegu

W lipcu 2015 r. wybrano gospodarza zimowych igrzysk olimpijskich w 2022 roku. Do ostatniej batalii stanęły tylko dwie kandydatury – Pekin i kazachskie Ałmaty. Obie kandydatury mocno kontrowersyjne, krytykowane nawet w światku sportowym, mające jednak niezaprzeczalny atut – pieniądze na realizację imprezy. Zresztą Międzynarodowy Komitet Olimpijski i tak był w kropce, gdyż wcześniej z różnych powodów z kandydowania zrezygnowały Sankt Moritz, Monachium, Sztokholm, Lwów, Oslo. W tej grupie znalazł się też Kraków, którego kandydatura przepadła w lokalnym referendum.

Odpadły wszystkie europejskie kandydatury. MKOl zapewne najbardziej zaboląła utrata ojczysty sportów zimowych – Oslo. Jego udział w konkursie stawiałby pozostałe kandydatury na zdecydowanie gorszych pozycjach wyjściowych. Oslo było miejscem pewnym, jeśli chodzi o stabilną zimową pogodę i dostęp śniegu, tradycje narciarskie oraz istniejące obiekty, których nie trzeba byłoby budować od zera. Norweski parlament odrzucił jednak możliwość udzielenia gwarancji finansowych dla organizacji olimpiady. W odmownej decyzji główną rolę odegrała sprawa przekroczenia budżetu podczas organizacji mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym w 2011 r.

Dżuma przed cholera

Słusznie więc Andrzej Person, jeden z publicystów sportowych, sytuację wyboru organizatora ZIO 2022 nazwał wyborem między dżumą a cholera. Dodał też: „Jesteśmy w trudnym momencie, jeśli chodzi o ideę olimpijską. Zostały tylko wielkie dyktatury, które mogą organizować igrzyska”. Trudno nie przyznać mu racji.

W przypadku olimpiad wybór na najbliższe lata chyba pozostaje niezmienny – albo Azja, albo Azja z wsadem dyktatury. Ostatnie ZIO poza Azją odbyły się w 2010 r. w Vancouver, a potencjalnie najbliższe poza nią mogą odbyć się dopiero w 2026, o ile takiego wyboru dokona MKOl. Na razie po Soczi mamy Pjongczang (Korea Południowa), a potem Pekin. Ponadto letnie igrzyska 2020 r. odbędą się w Tokio. Generalnie trend jest jeden – wielkie imprezy sportowe, w tym olimpiady, da się zrobić tylko przy użyciu dużych pieniędzy. Tak było przy organizacji ZIO w Soczi (gdzie dokonano znacznych dewastacji środowiska), tak będzie w Pekinie 2022, ale i przy innych wielkich imprezach – np. najbliższych mistrzostwach świata w piłce nożnej (Rosja 2018 r.) oraz kolejnych (Katar 2022) czy chociażby nowych Igrzyskach Europejskich (Baku 2015), które rozegrano po raz pierwszy w historii, a stało się to przy wielkim wsparciu koncernów naftowych. Widać, że bez dużych pieniędzy z handlu ropą i gazem nie da się ich przygotować.

Gdy do tego dodać korupcyjne historie z okolic MKOl, dotyczące wyboru poprzednich olimpiad (np. Salt Lake City 2002), mamy do czynienia z bardzo kiepskim stanem olimpizmu. To na pewno kryzys idei zagarniętej przez wpływy wielkich pieniędzy, polityki, komercji, biznesu.

Dlatego wybór Pekinu przed Ałmaty nie powinien dziwić. Chiny to zdecydowanie większy rynek szybko bogacącego się społeczeństwa. Organizacja ZIO w Chinach to dotarcie do potencjalnie prawie 1,5 miliarda nowych konsumentów, co na tle niespełna 20 milionów w Kazachstanie przesądza sprawę. Chodzi o potencjalnych nabywców nart, butów, strojów, gogli, a także przyszłych klientów kurortów narciarskich na całym świecie. Taka szansa na nowego klienta jest łakomym kąskiem dla biznesu – rezygnacja z przedstawienia ofert milionom nowych klientów byłaby błędem. Kazachstan zresztą zapewne dostanie szansę 4 lata później, więc i ta grupa nowych klientów zostanie obsłużona.

Zima bez śniegu

Chyba po raz pierwszy wyboru dokonano dając prawo zorganizowania ZIO miastu, które z górami i śniegiem ma niewiele wspólnego. Nawet Soczi, choć samo położone nad morzem, miało bliżej góry i większe „tradycje zimowe” niż Pekin. Dodajmy, że konkurencje górskie w czasie chińskiej olimpiady odbywać się będą prawie 200 kilometrów od Pekinu, w Zhangjiakou.

Chińczycy to wciąż nowicjusze sportów zimowych, bez doświadczenia, a także większych sukcesów na arenie międzynarodowej. W Soczi w klasyfikacji medalowej byli zaledwie na 12. miejscu, nawet za Polską. Do ZIO 2022 zapewne się to zmieni – Chiny, podobnie jak przez letnimi igrzyskami w Pekinie (2008 r.), zainwestują ogromne pieniądze w sportowy „rozwój”, aby na tej konkretnej imprezie zdobyć jak najwięcej medali.

Ogromne pieniądze mają być zainwestowane w budowę superszybkiej kolei na trasie Pekin – Zhangjiakou, miliardy dolarów w walkę o poprawę jakości powietrza (wszak dzisiaj Pekin spowija nieustannie smog). Znaczne pieniądze pójdą na odpowiednie naśnieżanie tras narciarskich i skoczni. Według „The Economist” to jakieś 100 milionów dolarów, gdyż należy się spodziewać, że bez sztucznego wspomaganie brak śniegu będzie normą w miejscach, gdzie mają się odbywać zawody. Zimą, owszem, jest tam zimno, ale generalnie przeważa wiatr, śniegu jest niewiele. Już w Soczi pokazano, że sztucznie śnieżyć i przeprowadzić zawody można bez problemu nawet w temperaturze +17 stopni, gdy zawodniczki startowały w koszulkach na ramiączkach.

Sztuczny śnieg to trend światowy, śnieży się praktycznie wszędzie, również w Polsce. Bez śnieżenia bowiem szansa na rentowność ośrodków narciarskich byłaby niewielka. Brak śniegu w górach w ostatnich latach stał się zauważalnym problemem również dla wielu ludzi z tego środowiska. Niektórzy zauważyli niepokojące zjawisko topnienia lodowców. Pisze o tym w tekście „Lodowce, w sumie, topnieją” popularyzator alpejskich sportów Krzysztof Burnetko: „Okazuje się, że – wbrew sensacjom wielu mediów (i niektórych polityków) – efekt cieplarniany istnieje i daje o sobie znać”.

Konieczność sztucznego śnieżenia dowodzi, że coraz mniej jest miejsc z dostępnym naturalnym śniegiem w zimie, gdzie zawody sportowe mogą odbyć się bez przeszkód. Prawdopodobnie coraz częściej będziemy mieli do czynienia z przeprowadzaniem zimowych zawodów w miejscach, gdzie zima ze śniegiem niekoniecznie jest oczywistym zjawiskiem. I nie chodzi bynajmniej o absurdalne pomysły szejków budujących sztuczne stoki narciarskie, takie jak Ski Dubaj, ale o realną potrzebę zapewnienia śniegu w styczniu-lutym w miejscach, które przed 50 laty nie miały z tym żadnych problemów.

Te zauważalne problemy braku śniegu generalnie nie są jednak żadną przeszkodą dla zwolenników „białego szaleństwa”. Wciąż dominują optymizm i wiara, że śnieg w górach będzie zawsze, a jeśli czasem go nie ma tyle, ile trzeba, to się sztucznie „dosypie”. O realnych problemach braku wody w rzekach i potokach górskich nie ma co dodawać, o tym nie mówi się prawie wcale.

Chcemy zimy w Polsce

Pomimo silnej konkurencji i mało optymistycznych rokowań dotyczących pogody wciąż realne wydają się plany podjęcia kolejnej próby organizacji ZIO w Polsce. Dwie nieudane (Zakopane 2006, Kraków 2022) nie zniechęciły, wciąż istnieje spory krąg zwolenników takiej imprezy. Kraków za pierwszym razem dostał kosza, jednak druga próba nie musi być już tak przestrelona. Zanieczyszczenie powietrza, z którym teraz zmagają się miasta, może nie mieć żadnego znaczenia.

Starania o ZIO w Polsce mogą nigdy się nie powieść, ale być może nie to jest najważniejsze.

Kluczowe może być „nieustanne do nich zmierzanie”, by równolegle kręcił się biznes narciarski, który trzeba umiejętnie karmić jakąś ideą. Póki co w Polsce i na świecie trzyma się on w niezłej kondycji, ma ochotę na więcej, niejednokrotnie kosztem przyrody. We właśnie rozpoczynającym się sezonie narciarskim będziemy zapewne obserwować kolejne pomysły inwestorów, zaś na arenie międzynarodowej śledzić olimpijskie przygotowania Koreańczyków i Chińczyków. Jednym słowem: będzie gorąco.

Grzegorz Bożek